

Rewizja Beksińskiego

Malarstwo. W Nowohuckim Centrum Kultury otwarto Galerię Zdzisława Beksińskiego. Na wernisazu zobaczyliśmy, inspirowany jego mrocznymi obrazami, spektakl „Kryptonim 27”

Urszula Wolak
urszula.wolak@dziennik.krakow.pl

Twórcy Art Color Ballet przenieśli niezwykłą wizję świata mistrza Beksińskiego na scenę i podjęli próbę odczytania ukrytych znaczeń w dziełach malarza. Widzowie wniknęli w mroczną i niejednoznaczną przestrzeń stworzoną z ruchomych obrazów, tańczących, hologramów.

Po spektaklu przyszedł czas na oglądanie 50 obrazów Zdzisława Beksińskiego (jednego z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych polskich malarzy współczesnych). Dzieła zostały przekazane jako depozyt Nowohuckiemu Centrum Kultury przez Annę i Piotra Dmochowskich. Ten imponujący zestaw dopełnia 200 rysunków i fotografii.

– *Chcemy, by była to nie tylko okazja do przyjrzenia się warsztatowi artysty, ale także pretekst do dyskusji o Beksińskim i jego twórczości* – tłumaczy Joanna Gościej-Lewińska, kierownik Galerii



Na wystawie stałej zobaczymy prace Zdzisława Beksińskiego z tzw. okresu fantastycznego

NCK. Zwraca uwagę, że ci, którzy traktują sztukę Beksińskiego jako komercyjną i kiczową, zapominają o okresie, gdy był przez krytykę wychwalany pod niebiosa, a sam nigdy nie wykonywał dzieł na zamówienie.

– *Mamy nadzieję, że dzięki wystawie twórczość Beksińskiego doczeka się właściwej*

oceny, uznania i analiz. Bo to artysta, który dziś jest już legendą – zaznacza Joanna Gościej-Lewińska.

Początkowo Beksiński zajmował się fotografią artystyczną i rysunkiem (czasowo i one wystawione są w NCK), później malarstwem i rzeźbą. W latach 70. i 80. stał się popularny w kraju i za granicą. Jego obra-

zy pokazywane były w prestiżowych galeriach na całym świecie, m.in. we Włoszech, Niemczech, Francji, Belgii. Jako jedyny Europejczyk ma stałą ekspozycję w muzeum sztuki w japońskiej Osace.

Malarz został zamordowany w 2005 roku w swoim mieszkaniu na warszawskim Mokotowie. ©

ROZSZARPYWANIE NEUROZY

Łukasz Gazur

Elementy dekoracji

Wystawa prac Zdzisława Beksińskiego w Nowohuckim Centrum Kultury została przygotowana z pieczołowitością i dobrym smakiem. Gdy odsuwają się automatyczne drzwi wchodzimy do „pieczary sztuki”, zamieszkałej przez rozmaite stwory z tzw. okresu fantastycznego artysty. Czarne ściany, na tle których odznaczają się znakomicie oświetlone obrazy. Punktowe światło nadaje tym pracom świetlistości, wydobywa niektóre elementy – pokazuje kreskę, kolor, detal. Prezentują znakomitą wprawę i rzemiosło artysty. One wręcz promieniują na tej wystawie. Tak więc aranżacja przysłużyła się tym pracom. Ale nawet to nie zmienia faktu, że to nie jest w moim przekonaniu artysta wybitny. Idąc od obrazu do obrazu, oglądamy zmagania twórcy z lękiem przed śmiercią, artystyczne rozszarpywanie własnej neurozy. Widać tu stylistyczną przesadę, która niebezpiecznie często staje się po prostu kiczem. To malarstwo patetyczne, przewidywalne, infantylne.

Jeśli czymś się warto tu zachwycić to fotografiami. Wczesne prace artysty wprost zachwycają eksperymentalnym zacięciem. Widać nowatorstwo, poszukiwanie własnego języka. I to właśnie te prace doceniono, gdy artysta otrzymał w 1960 roku stypendium Muzeum Guggenheima w Nowym Jorku. Stypendium, którego nie przyjął, tłumacząc, że porzuca fotografię. Zamiast eksperymentu wybrał manierę. Szkoda. Niemniej przez najbliższe dwa tygodnie fotografie te będzie można oglądać w NCK, bo również trafiły do kolekcji, choć nie będą stale ekspozowane – w odróżnieniu od obrazów. Więc warto się spieszyć.

Dawid Ogrodnik mówił w jednym z wywiadów, że przygotowując się do roli syna Beksińskiego, Tomasza, w filmie „Ostatnia rodzina”, postanowił reprodukcje prac artysty umieścić na ścianach swojego pokoju. Chciał sprawdzić, czy one naprawdę mogą zepchnąć człowieka w stronę przepaści samobójstwa. I co? Nic. „Po jakimś czasie stały się dla mnie po prostu elementem dekoracji” – mówił aktor. Czyli tym, czym moim zdaniem są w istocie. I ta wystawa mimo wszystkich swoich zalet nie zmieniła dla mnie sytuacji. ©

BESTIARIUSZ ZAPIERAJĄCY DECH

Urszula Wolak

Sztuka oddziaływać

Nie jestem historykiem sztuki zdolnym roztrząsać spór, czy malarstwo Zdzisława Beksińskiego jest dobre czy złe. Irytują mnie wręcz te napuszone frazy o tym, że to wstyd przyznawać się do fascynacji Beksińskim. W doświadczeniu sztuki idzie według mnie zupełnie o coś innego.

O intensywne oddziaływanie, czasem nawet o zmysłową relację, jaka kształtuje się między odbiorcą a dziełem. Albo jest chemia, albo jej nie ma. Wiem to, bo zdarzyło mi się stanąć przed obrazem i wzruszyć. Nie Beksiński jednak wywołał we mnie tę emocjonalną reakcję.

Jego sztuka oddziałuje na mnie w zupełnie inny sposób. Budzi rodzaj wewnętrznego niepokoju, prowokując pytania, których nie zadajemy sobie na co dzień; o naturę zła, o genezę mrocznych wizji malarza, który żył przecieć zwyczajnie – tak, jak my – ale widział znacznie więcej.

Spod powłoki świata wyłaniają się w jego przedstawie-

niach wynaturzone ciała, trupy splecione w perwersyjnym tańcu śmierci, zniekształcone figury pozbawione oczu, ust – ofiary bezlitosnej apokalipsy. Zamieszkują one bezkresną przestrzeń – usłaną najczęściej grobami – pozbawioną jakiegokolwiek nadziei. Oto bestiariusz Beksińskiego. Samotność i pustka.

Niektórym brakuje w jego malarskiej twórczości miejsca na oddech. Ci krytycy dostrzegają w niej jedynie stylistyczną przesadę i estetyczny nadmiar, któremu po drodze z kiczem. Jako odbiorca czujący, miejsca na oddech nie potrzebuję. Wstrzymuję go bowiem ze zdumienia, patrząc na porażająco smutne wizje Zdzisława Beksińskiego.

Kuratorzy z Nowohuckiego Centrum Kultury doskonale wyeksponowali obrazy malarza z Sanoka, czyniąc ze światła i czerni przewodników po imaginariu artysty. Aranżacyjny eksces z pewnością nie byłby jego sprzymierzeńcem.

Jestem przekonana, że Galeria Zdzisława Beksińskiego w NCK stanie się przystankiem obowiązkowym dla wszystkich miłośników sztuki. ©